

ZAKŁĘTE W SZKLE I METALU – SZLAK ZAWIERCIAŃSKICH Kobiet

Co łączy szkło z metalem? Z perspektywy historii naszego miasta — hutnicze oraz szklarskie tradycje. „Zakłęte w szkłe i metalu — historia zawierciańskich kobiet” to projekt, który zaszczenia pierwiastek sztuki w wizerunek Zawiercia, a jednocześnie przywołuje w pamięci obraz zasłużonych zawiercianek – podróżniczki Michaliny Isaakowej oraz pracownic Huty Szkła Gospodarczego „Zawiercie”. Gdy łączy się tak różne tworzywa, jakim jest szkło i metal, przed odbiorcą są stawiane wyzwania, które tworzą nowe doznania estetyczne. Jeśli je połączymy z niekonwencjonalną lokalizacją instalacji, wrażenia wizualne mogą być jeszcze bardziej spotęgowane i służyć uwrażliwieniu na sztukę przy jednoczesnym pretekście do rozmów na temat historii zasłużonych zawiercianek. Obecnie coraz częściej miejscem sztuki wizualnej nie jest tylko galeria czy muzeum, ale również przestrzeń miejska oraz parkowa.

Celem projektu jest ugruntowanie spuścizny przemysłowej Zawiercia oraz upamiętnienie sylwetek kobiet-zawiercianek, które zapisały się na kartach historii. Rzeźby parkowe stworzone podczas prac nad projektem „Zakłęte w szkłe i metalu — historia zawierciańskich kobiet” niewątpliwie wpływają na wizerunek Miasta, ale prace mają także podtekst

historyczny, o którym nie możemy zapomnieć. Szklane motyle na drzewie są upamiętnieniem zawiercianki Michaliny Isaakowej, która rozstawiła się w Polsce jako wybitna podróżniczka i entomolożka. Szczegółowa historia Michaliny jest przedstawiona w dalszej części katalogu. Rzeźby szklanych kwiatów to hołd oddany zawierciańskim „Szklarkom” - pracownikom Huty Szkła Gospodarczego „Zawiercie”.

”
**To projekt,
który zaszczenia
pierwiastek sztuki
w wizerunek
Zawiercia,
a jednocześnie
przywołuje
w pamięci
obraz zasłużonych
zawiercianek**

„Szklarki” podczas pracy nieraz musiały używać nadludzkiej siły i wykazać się sprawnością, a zarazem delikatnością i artystycznym zacięciem. Wśród nich znajdowały się projektantki, technolożki, zdobniczki, pomocnice hutnika, magazynierki itd. Kobiety zatrudnione w Hucie wkładały całe swoje serce

”
w pracę z trudnym materiałem, jakim jest szkło, nieraz poświęcając dla niego również własne zdrowie. To duża grupa skrupulatnych i nieustrudzonych pracowników, które w pocie czoła wykonywały unikatowe i wyjątkowe eksponaty, wyróżniające zawierciańską Hutę na tle innych polskich zakładów hutniczych.

Analizując przeszłość — czy to z perspektywy tradycji hutniczych i szklarskich, czy to nawiązując do odkryć podróżniczo-entomologicznych — nie sposób przeoczyć wkładu kobiet w rozstawienie miasta. Osiągnięcia Michaliny Isaakowej

są wyjątkowe choćby ze względu na umiejscowienie w czasie. Badaczka działała na początku XX w., a więc dokonywała rzeczy wtedy dla kobiet praktycznie nieosiągalnych. Ze „szklarkami” łączyła ją determinacja, upór i prawdziwa pasja do wykonywanego zawodu. Wierzmy, że ten projekt wpłynie na atrakcyjność naszego miasta, ale także stanie się okazją do wspólnych roz-

mów na temat przeszłości oraz będzie służył upamiętnieniu dokonań i osiągnięć wyjątkowych kobiet, z których — indywidualnie i jako Miasto — możemy być dumni.

Aleksandra Zimnik

MICHALINA ISAAKOWA (1880-1937) OD AMATORSTWA DO PASJI



Michalina Isaakowa z motylem-olbrzymem, fotografia ilustrująca książkę Polka w puszczech Parany, Poznań [1937], Biblioteka Narodowa, licencja PD, źródło: Polona

Michalina z domu Hochbaum (ur. 1880 – zm. prawdopodobnie 1937) była drugą żoną Juliusza Isaaka. Dziś wiemy, że była nie tylko entomologiem, ale także podróżniczką i pisarką. Małżeństwo Michaliny z Juliuszem pozostało bezdzietne. Oddali się więc wspólnie pasji, jaką były motyle. Kolekcjonowanie owadów, w tym motyli i chrząszczy wypełniło bez reszty ich życie.

Juliusz Isaak pracował wcześniej jako rysownik i rytownik w fabryce włókienniczej Towarzystwa Akcyjnego „Zawiercie” i to właśnie jego autorstwa jest projekt pierwszych wyemitowanych w Zawierciu znaczków pocztowych w 1915 roku. Tego roku Zawiercie otrzymało bowiem prawa miejskie. Juliusz był samoukiem, jednak pasja, którą wznieciła w nim jego żona, była początkiem ich wspaniałej kariery naukowej. Kolekcja małżeństwa obejmowała głównie motyle (2 654 gatunki) i chrząszcze (3 872 gatunki), w tym rzadkie okazy chrząszczy jaskiniowych, czyli razem około 15 000 okazów.

W 1909 r. kolekcję wyróżniono na Wy-

stawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie. W 1913 roku kolekcja otrzymała kolejne wyróżnienie w Warszawie, gdzie zbiory zostały zakupione do Muzeum Instytutu Pedagogicznego. Juliusz wraz z żoną nie tylko zbierali okazy, ale także we własnym insektarium hodowali motyle, często krzyżując je, by w ten sposób uzyskać nowe odmiany — bastardy. Wobec tych zasług Polski Związek Entomologicznego i drezdeńskiego towarzystwa entomologicznego „Iris” przyjął Juliusza Isaaka do swojego grona badaczy. Juliusz zmarł w 1923 roku i został pochowany na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Porębie, jednak jego grób nie zachował się. Zbiory motyli i chrząszczy Issaków w 1952 roku zakupiło Muzeum Narodowe w Kielcach, a 63 gabloty z owadami egzotycznymi przejęło Muzeum i Instytut Zoologii Polskiej Akademii Nauk.



Michalina Isaakowa z siatką na motyle na wycieczce entomologicznej, około 1928–1935, licencja CC BY, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Michalina po śmierci męża kontynuowała jego pracę i z czasem stała się zapaloną badaczką motyli. Czterdziestosekstoletnia wdowa z Zawiercia postanowiła przepłynąć przez Atlantyk, by kontynuować badania rozpoczęte przez męża. Samotnie wyruszyła w tym celu do Ameryki Południowej w poszukiwaniu nowych okazów. Swoją wyprawę opisywała w dzienniku, który stał się podstawą książki pt. „Polka w puszczech Parany” wydanej w 1936 r. w Poznaniu.

„Dnia 1 września 1926 r. opuściłam miasto rodzinne, uwożąc z sobą resztę mienia, tj. dwa kufry, w których oprócz najniezbędniejszych rzeczy w podróży, obliczo-

nych na gorący klimat, znajdowały się moje utensylia entomologiczne: pudła na owady, siatki, słoiki z eterem, szpilki itp.” – wspomina w pamiętniku Isaakowa. Transatlantykiem Michalina przepłynęła do Rio de Janeiro, stamtąd dotarła do stolicy Parany — Kurytyby. Podróżowała dalej szlakiem polskich osad rozsiadanych po tropikalnym lesie. Swoje myśli i odkrycia zapisywała w osobistym dzienniku. Polka podziwiała egzotyczną naturę, w tym kolorowe, maleńkie kolibry i gaje pełne drzewek pomarańczowych. Poznawała także codzienne życie mieszkańców polskich kolonii za oceanem, żywo ją ciekawiło przetwarzanie trzciny



Michalina Isaakowa w pracowni. Widoczne gabloty z motylami, z tyłu stoi siatka na motyle, około 1928–1935, licencja CC BY, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

cukrowej, tytoniu i uprawa kukurydzy. Najważniejsze były jednak owady, a tropikalny las okazał się owadziim rajem, po którym odważnie przemieszczała się uzbrojona w siatkę na motyle. Polka wykazała się niebywałą odwagą i wytrwałością, a po paru miesiącach nauczyła się mówić po portugalsku. Michalina nauczyła się także wiosłować, jeździć konno, a nawet strzelać do ptaków.

W 1928 r. Isaakowa wróciła do Zawiercia z żywą papugą i kolekcją liczącą aż 15 tysięcy owadów. Swoje zbiory chętnie prezentowała, organizując liczne wystawy i wykłady.

W 1937 r. kolejny raz wyruszyła do Ameryki Południowej, tym razem do Peru. Wkrótce gazety poinformowały, że badaczka zmarła na febrę „w zabójczym klimacie peruwiańskiej puszczy”. Inne źródła podają, że prawdopodobnie utonęła podczas przeprawy czółnem po rzece Ukajali w dorzeczu Amazonki. Postać Michaliny opisywał polski podróżnik, Mieczysław Lepecki, w swojej książce „Parana i Polacy” (1962).

Izabela Gumula

WYWIAD Z GRAŻYNĄ BIENIASZ

Absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Dąbrowie Górniczej (specjalność szkło artystyczne) oraz Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu na kierunku Ceramika i Szkło w zakresie projektowania szkła. Jest osobą wielu aktywności zawodowych: czynny projektant, artysta plastyk tworzący w szkłe i ceramice, instruktor w Pracowni Szkła, Ceramiki, Rysunku i Malarstwa w Miejskim Ośrodku Kultury w Zawierciu, a także pedagog, nauczyciel w Pracowni Szkła Artystycznego i rewalidator w Liceum Sztuk Plastycznych w Dąbrowie Górniczej oraz arteterapeuta i terapeuta SI.

Dlaczego projekt „Zakłęte w szkłe i metalu — szlakiem zawierciańskich kobiet” jest tak ważny dla miasta Zawiercie?

Myślę, że ważną sprawą jest pamięć o Hucie Szkła Gospodarczego „Zawiercie”, która zaczęła funkcjonować jeszcze w XIX wieku, a dzisiaj już niestety nie istnieje. Jej działalność została na krótko zawieszona w czasach I Wojny Światowej, ale już w 1918 roku przywrócono tam produkcję szkła i to z prędkim sukcesem, czego dowodziły liczne nagrody, rozszerzanie asortymentu oraz fakt, iż szkło z Zawiercia wylądowało na słynnych transatlantykach MS Batory i MS Piłsudski. W latach 50. i 60. XX w. rozwój wzornictwa przemysłowego w zawierciańskiej Hucie przyspieszył i zaczęto akcentować stronę estetyczną wyrobów oraz wzmożony eksport tamtejszych wyrobów do Francji, Niemiec, Belgii, Stanów Zjednoczonych czy Kanady. Od 1986 r. Huta skupiła się na produkcji szkła kryształowego. Nawiązując do tematu projektu, należy wspomnieć, że w Hucie pracowało wiele kobiet na różnych stanowiskach. Począwszy od stanowisk biurowych i obsługi klienta, przez dział projek-

towy, a skończywszy na produkcji. Wiele kobiet pracowało na stanowiskach zdobniczek szkła oraz w sortowniach i magazynach. Od listopada 2010 do lipca 2017 r. Huta znajdowała się na liście Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. W tym okresie byłam również z nią związana, prowadząc warsztaty dotyczące zdobienia szkła.

Proszę opowiedzieć coś więcej na temat Pracowni Szkła, Ceramiki, Rysunku i Malarstwa w Miejskim Ośrodku Kultury „Centrum” w Zawierciu.

Pracownia szkła powstała jako pierwsza z tych trzech wymienionych. Ponad 16 lat temu wyszłam z inicjatywą



do ówczesnego dyrektora Andrzeja Daneckiego, który przychylnie odniósł się do pomysłu otwarcia takiej pracowni w MOK Zawiercie. Przygotowania trwały kilka miesięcy i jako pierwsze odbyły się warsztaty wakacyjne, które dyrektor docenił i w ten sposób zaczęła działać pracownia szkła. Przez te lata „przewinęło się” przez nią wiele grup dzieci (od 8. roku życia) i dorosłych. W zajęciach w pracowni brali udział m.in. członkowie i słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, podopieczni Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Zawierciu, a także panie z Klubu Ludzi Twórczo Zakręconych czy uczestnicy Programu „Erasmus” z II Liceum Ogólnokształcącego im. Heleny Malczewskiej w Zawierciu. Przez wiele lat w okresie wakacyjnym pracownię odwiedzali uczestnicy półkolonii z okolicznych szkół. Pracownia proponuje takie techniki szklarskie jak: mozaika szklana, malowanie na szkłe, zawieszki witrażowe, fusing glass oraz slumping glass.

Po kilku latach działalności pracownia została przeniesiona do większego pomieszczenia i powiększyła się asortymentem o pracownię ceramiki. Było to jakieś 11 lat temu. Na zajęcia do pracowni ceramiki przyjmowani są uczestnicy od 6. roku życia. Co roku w ramach tej pracowni prowadzone są zajęcia dla dzieci i dorosłych. Na razie proponujemy głównie ceramikę dekoracyjną ze względu na temperatury wypałów. Uczestnicy wykonują formy rzeźbiarskie, misy, patery, donice, mozaiki szklane i biżuterię. Kolejnym etapem było otwarcie pracowni rysunku i malarstwa. Taki pomysł zrodził się, gdy na zajęcia coraz częściej zaczęła uczęszczać młodzież, której marzeniem było



dostanie się do liceum plastycznego. Uczestnicy pracowni mają przeważnie powyżej 11-12 lat. Podczas zajęć bazujemy przede wszystkim na naturze, a głównie na martwej naturze. Ta tematyka pozwala doskonale nauczyć się obserwacji, kompozycji, zależności, proporcji oraz obserwacji przestrzeni, czyli perspektywy.

Mam przyjemność prowadzić zajęcia we wszystkich trzech pracowniach. Uczestnicy zajęć nieraz uczęszczają do dwóch, a nawet trzech pracowni. W tym czasie przez wszystkie pracownie przeszło wiele osób, a rekordzistka uczęszczała na zajęcia aż 11 lat! Często zdarza mi się brać udział w różnych inicjatywach i projektach. Aktywnie uczestniczę w projekcie „Zakłęte w szkło i metalu — szlakiem zawierciańskich kobiet”, w którym współwykonuję wraz z m.in. Wiolettą Kulesą szkła do projektu. Organizowane są także warsztaty inspiracyjne zakończone wystawą prac uczestników. Na zakończenie roku szkolnego przygotowujemy również wystawy tematyczne. Wymyślamy temat dużo wcześniej i każdy z uczestników wykonuje chociaż jedną pracę na wystawę.

Skąd czerpie Pani inspirację? Co pobudza Pani kreatywność?

Inspiracje czerpię głównie z natury oraz z tego, co nas otacza. Tak naprawdę w każdym momencie życia można zobaczyć coś interesującego, co w rezultacie może zostać wykorzystane jako inspiracja do kolejnej pracy. Często robię zdjęcia oraz rysunkowe notatki. Zdjęcia, będące inspiracją do wykonania prac, wielokrotnie są niezrozumiałe dla osób, które je oglądają, bo według nich nie opowiadają historii, nie pokazują wspomnień z wakacji w standardowym wymiarze.

Wśród nich znajdują się m.in. cienie, kamienie, faktury, kałuże, kora, drzwi, elementy złomowiska itp. Jak to mówią niektórzy — dziwactwa. A dla mnie te dziwactwa mają w sobie urok i moc. Mój mąż czasami się śmieje, że zabierając mnie na duże złomowisko, może dać mi tyle radości, co inny zabierając żonę na koniec świata. Jednocześnie zawsze mogę na niego liczyć, we wszystkich moich artystycznych działaniach mnie wspiera i pomaga w realizacji projektów.

Jak powstają Pani dzieła? W jakim stopniu o wyniku procesu tworzenia decyduje u Pani improwizacja, a w jakim konsekwentna realizacja zamysłu?

Moje prace w ostatnich latach powstają w łączonej technice szklarsko-ceramiczno-witrażowej, którą sobie wymyśliłam kilka lat temu. Wynik mojej pracy twórczej to wypadkowa konsekwentnego zamysłu związanego z podziałami pracy (co ze szkła, co z ceramiki), technologicznej dawki rzetelnej pracy oraz malarzkiej zabawy kolorem podczas szklwienia elementów ceramicznych. I właśnie w tym miejscu jest moment na improwizację. Bardzo lubię te działania twórcze i często ubolewam nad brakiem czasu, aby móc częściej oddawać się takim przyjemnościom.

Lubię również brać udział w wystawach, gdyż mogę tam podzielić się moim widzeniem oraz odbieraniem świata, niejednokrotnie dając artystyczne przeżycia odbiorcy. Właśnie szykuję się do kolejnej wystawy indywidualnej w Nowym Sączu.

Wykonuję również innego rodzaju prace np.: patery, statuetki czy biżuterię. Są świetną alternatywą na jednostkowy prezent.





Warsztaty inspirowane projektem „Zakłète w szkłe i metalu — szlakiem zawierciańskich kobiet” prowadzone przez Grażynę Bieniasz

WYWIAD Z MATYLDĄ SAŁAJEWSKĄ

Artystka i aktywistka działająca w przestrzeni filmu, instalacji i designu. Realizuje projekty interaktywne i edukacyjne, często związane z tematyką społeczną i ekologiczną oraz filmy dokumentalne, projekty multimedialne i streetartowe. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach na kierunku Projektowanie Graficzne. Ma na koncie liczne wystawy i udział w festiwalach w Polsce i za granicą m.in. w: Londynie, Tel Awiwie, Lahti, Moskwie, Zagrzebiu, Strasburgu, Pradze, Düsseldorfie, Kolonii, Hamburgu, Berlinie i Perth. Zdobywczyni wielu nagród, wyróżnień i nominacji. Od 12 lat prowadzi Studio Multimedialne, którego siedziba mieści się w Katowicach. Prowadzi zajęcia dla studentów zaocznych w Pracowni Działań Multimedialnych na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach oraz Działania Artystyczne na kierunku Arteterapii GWSP w Chorzowie.

Ma Pani fundamentalny wkład w instalacje związane z projektem „Zaklęte w szkło i metalu- szlakiem zawierciańskich kobiet”. Jak Pani sądzi, dlaczego ten projekt jest tak ważny dla miasta Zawiercie?

Jak myślę o Zawierciu, to pierwszym obrazem, jaki pojawia się przed moimi oczami, jest szkło. Huta Szkła Gospodarczego „Zawiercie” to tradycja wzornictwa przemysłowego i niewątpliwe dziedzictwo kulturowe regionu. Zachwycała swoim designem i ponadczasowością. Sama mam w domu kilka szklanych dzieł z Huty, które uwielbiam. Kiedy dostałam propozycję realizacji instalacji upamiętniających Kobiety pracujące w HSG „Zawiercie” oraz postać Michaliny Isaakowej, miałam natłok innych projektów. Telefon z Zawiercia był właśnie tym telefonem, na który powinnam odpowiedzieć stanowczo: „nie”, ale jak tylko usłyszałam, czego ma dotyczyć projekt, to poczułam, jak „przeszły mi ciarki po plecach”. Oczywiście zgodziłam się i w tym wypadku zrobiłam to absolutnie bez cienia wątpliwości, ponieważ założenie jest ważne i szlachetne. Jestem dumna, że mogę realizować projekt o wybitnych Kobietach,



mieszkankach Zawiercia, i to w materiale, który jest tak charakterystycznym budulcem dla tego Miasta i niesie ze sobą tak bogatą symbolikę. Zachwyca mnie koncepcja tworzenia projektów ku czci i chwale zwykłych ludzi. Mówiąc te słowa, nie chcę nikomu umniejszać. Wręcz przeciwnie, uważam mieszkanki Zawiercia za niezwykle i to właśnie takim ludziom winni jesteśmy stawiać pomniki. Nie tym z odległych, zamierzchłych czasów, które nas dziś nie dotyczą. Powinniśmy stawiać pomniki tym, którzy są wśród nas, zwykłym ludziom robiącym niezwykle rzeczy. Szklarzom, piekarzom, sklepikarzom, kowalom, sekretarkom, ogrodnikom... To są nasi dzisiejsi bohaterowie. Tu i teraz.

Składam na ręce Kobiet pracujących w Hucie Szkła Gospodarczego „Zawiercie” ogromne szklane kwiaty. Ciężkie, acz piękne — w podzięce i na dowód uznania ich trudnej pracy, dzięki której powstały wyjątkowe rzeczy. Instalacja nosi tytuł: **Wdzięczność**.

Drugą instalacją, którą wykonałam, jest obiekt składający się z kilkuset szklanych motyli, które rojem obsiadły jedno z parkowych drzew. Instalacja została wykonana ku pamięci Michaliny Isaakowej — entomolożki, która w latach 1920-1930 samotnie przedzierała się przez gęstwiny dżungli w Ameryce Południowej w poszukiwaniu egzotycznych gatunków motyli. Imponuje mi jej odwaga i upartość. Motyle to tak efemeryczne istoty, kruche i ulotne. Patrząc na nie i widząc ich piękno oraz majestat, trudno uwierzyć, że wykluły się z poczwarki. Przywodzi mi to na myśl wszystko to, czego nie widzimy, na co nie jesteśmy wystarczająco czuli i uważni. Michalina Isaakowa to dostrzegała. Poświęciła ży-



cie swojej pasji. Zginęła w Peru, prawdopodobnie podczas przeprawy przez rzekę. Instalacja, którą Jej dedykuję, nosi tytuł: **Uważność**.

Proszę opowiedzieć o samym procesie tworzenia instalacji do projektu „Zakłete w szkłe i metalu – szlakiem zawierciańskich kobiet”.

Zawsze chciałam zmierzyć się ze szkłem, więc cieszę się, że miałam taką okazję. Przygotowując się do tego projektu, studiowałam realizacje z Huty Szkła oraz możliwości pracy ze szklanym materiałem, w tym także jego barwieniem. Zależało mi na tym, żeby szklane obiekty powstały koniecznie w Zawierciu. Elementy, które zaprojektowałam, wypalała Grażyna Bieniasz, która prowadzi pracownię w Miejskim Ośrodku Kultury „Centrum” w Zawierciu. Są to wycięte w różnych kształtach płatki kwiatów oraz motyle. Każdy z elementów składa się z dwóch trzymilimetrowych warstw szkła, pomiędzy które wsypywane jest kolorowe szklisko. Wypalone komponenty trafiły do ślusarni, gdzie wspólnie z ekipą moich współpracowników łączyliśmy szkło z elementami stalowymi i konstrukcją. Na miejscu, już na etapie montażu, będziemy jeszcze montować światło.

Co spowodowało, że zdecydowała się Pani poświęcić swoje życie sztuce? Jaki był pierwszy impuls?

Moja Babcia uczyła mnie rysować. Jej marzeniem było poświęcić się sztuce, ale w czasach jej młodości studia artystyczne nie były możliwe. Zaszczepiła we mnie tę potrzebę tworzenia. Była moją mentorką i mistrzynią. Odchodząc, zostawiła mi tę umiejętność i to tu właśnie znalazłam ukojenie. W sztuce i wśród zwierząt. Wykorzystywałam to, czego mnie nauczyła w procesie arte-

terapeutycznym, nie będąc wówczas świadomą, co to właściwie znaczy. Pozwoliło mi to przetrwać okres żałoby i kolejne lata. Sztuka ratuje mnie do dziś.

W jednym z wywiadów przeczytałam, że bez sztuki nie potrafi Pani żyć. Czy sztuka jest tym, co Panią napędza i sprawia największą satysfakcję w życiu?

Sztuka to narzędzie, które — umiejętnie użyte — może zmieniać świat. To pacyfistyczna broń w walce o lepsze jutro i może brzmi to nieco patetycznie, ale warto sobie przypomnieć, że sztuka towarzyszyła nam od zawsze. Jaskinie Altamira i Lascaux [przyp. red. jaskinie, w których odkryto rysunki i malowidła pochodzące z epoki paleolitu] to tylko jedne z tysiąca przykładów. Ludzie za pomocą działań artystycznych regulują emocje, komunikują się z innymi, dzielą swoimi przeżyciami. Nie tylko na poziomie osobistym czy wręcz intymnym, ale zbiorowym, wspólnotowym. Uważam, że — jako twórca — mam misję do wykonania. Dlatego to, co robię, to nie dekoracje czy rozrywka, tylko obiekty o charakterze edukacyjnym, użytkowym, informacyjnym, dotyczące konkretnych tematów, zadające pytania i pobudzające do refleksji. Jeśli dzięki mojej pracy dam do myślenia choćby jednej osobie, to wystarczający powód, żeby robić to, czemu się poświęciłam.

Nawiązując do poprzedniej wypowiedzi — wspominała Pani w jednym z wywiadów, że jest Pani artystką zaangażowaną. Czy mogłaby Pani rozwinąć tę myśl?

Sztuka nie może powstawać w oderwaniu od rzeczywistości. Powinna odnosić się do problemów współczesnego świata i podejmować trudne tematy. Jeden z moich ulubionych artystów, Ai Weiwei,

powiedział kiedyś: „If my art has nothing to do with people’s pain and sorrow, what is ‚art’ for?” [przyp. red. „Jeśli moja sztuka nie ma nic wspólnego z ludzkim cierpieniem i żalem, to po co jest ta sztuka?"]. Zgadzam się z tymi słowami. Bycie artystą zobowiązuje. To praca na pełnym etacie, dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Praca wymagająca hardości, odwagi, siły i bezkompromisowości. Trudne to zadanie, bo twórcy to zazwyczaj nadwrażliwcy, widzący to, czego nie widzą inni, odbierający silniej wszelkie bodźce. Na tym właśnie polega ten paradoks. Wydaje mi się, że to, co jest moją największą siłą, jest jednocześnie moją największą słabością. Jest taki piękny wiersz „Posłanie do nadwrażliwych” autorstwa Kazimierza Dąbrowskiego. Doskonale oddaje istotę bycia twórcą ze wszystkimi konsekwencjami, bólczkami i ceną, którą trzeba zapłacić. Niemniej jest to droga, którą obrałam i idę nią z dumnie podniesioną głową. Spotkałam na niej bardzo dużo wspaniałych ludzi, z którymi miałam okazję współpracować. Wiele się nauczyłam, cały czas się uczę.

Może porozmawiamy o warsztacie? Proszę powiedzieć, jak to wszystko wygląda w praktyce. Od czego Pani zaczyna, jak to jest z procesem technologicznym?

Każda moja instalacja ma charakter site specific [przyp. red. dziedzina sztuki obejmująca



dzieła sztuki stworzone z myślą o funkcjonowaniu w precyzyjnie określonym miejscu], jest dedykowana danemu miejscu i jego mieszkańcom w zależności od założeń i tematyki. Proces twórczy rozpoczynam od researchu [przyp. red. badań]. Badam miejsce pod kątem kulturowym, historycznym, społecznym, urbanistycznym. Często zapraszam do współpracy lokalne społeczności i takie projekty dają mi najwięcej radości i satysfakcji. Następnie kontynuuję proces projektowy (ten rozpoczyna się w mojej głowie od momentu, kiedy dostaję daną propozycję), a następnie przechodzę do etapu wykonawczego i produkcyjnego. Nigdy się nie nudzę, bo zawsze mam do rozpoznania nowe techniki, nowe materiały, nowe rozwiązania, których wcześniej nie wdrażałam. Nigdy nie powtarzam żadnego projektu, dzięki czemu mogę się rozwijać. Uwielbiam wyzwania. To mnie nakręca. A najbardziej, jak słyszę zdanie: „Tego się nie da zrobić” (śmiech).

Można powiedzieć, że niemożliwe dla Pani nie istnieje. A co pobudza Pani kreatywność? Czy ma Pani jakiś sekretny rytuał?

Absolutnie wszystko. Nie mam sposobu, rytuału ani żadnej definicji. Nie mieszcze się z tym, co czuję czy myślę w żadnych znanych mi ramach i ponad wszystko cenię sobie tę wolność. Jest to dla mnie najwyższa wartość. To, co robię, płynie właśnie z poczucia wyzwolenia z wszelkich nakazów, zakazów i ustanowionych praw, oczywiście nie krzywdząc przy tym żadnych istot. Sztuka musi być wolna. To niebawem będzie nasz ostatni bastion dla wolności słowa. Dlatego to miejsce jest tak ważne, cenne i trzeba je chronić.

Kreatywność to teraz słowo klucz, bardzo modne, ale są pewne warunki, które sprzyjają twórczości. Jak to wygląda u Pani?

Sporo rzeczy mnie inspiruje, ale — szczerze mówiąc — są one bardzo różne i niekoniecznie związane z przeżywaniem innej sztuki, niezależnie od gatunku. Znajduję inspiracje w rozmowach, osobistych doświadczeniach, przeczytanym zdaniu, zaobserwowanej sytuacji, obejrzanych filmach. W tym sensie jestem cały czas w pracy, bo odbieram bodźce, które się we mnie magazynują i z których tworzę swoje zasoby. Jak coś robię, to z nich korzystam, sięgając po różne przeżycia, wspomnienia i emocje, jakie im towarzyszyły. Nie potrafię usiąść przy kartce papieru i powiedzieć sobie: „Teraz przez kolejne dwie godziny będę wymyślała instalacje”. Ten etap następuje po czasie, kiedy już „wychodzę” dany pomysł. Dniami, tygodniami noszę w sobie takie „dziecko”, aż w końcu wydaję je na świat — w tym wypadku montując instalację. Pozwalam jej wieść własne życie, oddaję niejako pod opiekę miastu i jego mieszkańców. Nie przywiązuję się. Sporo jest tych „dzieci”, a mądry rodzic musi pozwolić im odejść.

Niektórzy projektanci lubią pracować nad kilkoma projektami naraz, inni wolą skupić się na jednym. Jak to wygląda u Pani?

Zdecydowanie jestem „multitaskingowcem” [przyp. red. osoba, której cechą charakterystyczną jest wielozadaniowość]. Nie umiem pracować nad jedną rzeczą. Musi być ich masa. Wtedy przeskakuję z jednego tematu na drugi. Często te rzeczy się przenikają, uzupełniają. Jeśli przychodzi taki moment paniki, podczas którego myślę: „Co ja wyprawiam, nie wyrobię się”, wtedy zazwy-

czas dzwoni telefon z kolejną propozycją. Co wtedy robię? Odpowiadam: „Jasne! Nie ma problemu!” Jestem po prostu wariatką albo — jak kto woli — pracoholikiem. Myślę, że gdybym została adwokatem, jak mój Tato (takie też były kiedyś plany), to brałabym mnóstwo spraw, siedziała po nocach i pracowała w weekendy. To kwestia charakteru i też pewnie wychowania. U nas w domu kultywowano się etos pracy, również pracy społecznej, ideowej.

W jakim stopniu o wyniku procesu tworzenia decyduje u Pani improwizacja, a w jakim konsekwentna realizacja zamysłu?

Na początku jest zamysł, są konkretne rysunki, wymiarowanie... Ale zazwyczaj proces produkcyjny, a następnie montażowy, weryfikuje pierwotne założenia. Wprowadzam wtedy na bieżąco modyfikacje, których nie byłam w stanie przewidzieć na etapie projektowym. Dlatego to taka ciekawa praca. Nie tylko uczę się za każdym razem nowych rzeczy o materiałach i sposobach montażu, ale i efekt finalny mnie niejednokrotnie zaskakuje (śmiech).

